

NADWIŚLANIE

Komedyjka w dwóch Aktach.

OSOBY.

Marynia.

Oleś jój brat.

Zosia ich przyjaciółka.

Kasia uboga dziewczyna.

Staś jój brat.

Żydek.

(Rzecz dzieje się w Warszawie).

AKT I.

SCENA I.

OLEŚ — MARYNIA.

*(Pokój dziecinny — Oleś przy stoliku pisze —
Marynia szyje pod oknem).*

Marynia

Jak widzę mój braciszku nie bardzo ci dziś sporo idzie pisanie, od godziny już siedzisz nad piórem, a jeszcze ani jednej strony nie napisałeś.

Oleś *(zakłada pióro za ucho)*

Ja nie wiem moja Maryniu, dla czego nam dzieciom tak starannie pisać każą?

Kiedy ojciec co pisze to aż przyjemnie patrzeć; pióro lata po papierze aż skrzypi z pośpiechu, a jak mnie, to tysiąc uwag i napomnień dają; laski równe! kreski cienkie! do linji dociągać! a nadewszystko, powoli! powoli! Jakże tu prędko skończyć zadanie?

Marynia (*z uśmiechem*)

Osobliwie kiedy pióro za uchem pisarza, a ręce w kieszeniach spoczywają.

Oleś (*bierze się znów do pracy*)

Już to prawda że ja wolę rozmawiać niż pisać, ale gdybyś ty częściej przy mnie siadywała tobym się może oduczył gawędzić.

Marynia

Alboż to ja taka milcząca?

Oleś

Nie zawsze, ale też kiedy co robisz, to już od ciebie i słówka wyprosić nie można; a jak mi kto na dwa pytania nie

odpowie, to już po trzeci raz mówić nie mam ochoty.

Marynia

Przyda mi się ta wiadomość.

Oleś *(pisząc)*

Ale już nie dziś, bo oto ostatnią kończę literkę. *(wstaje i przygląda się swojej robocie)* Jakoś się nawet nie źle udało. Patrz Maryniu! zdaje mi się że pan Karol będzie kontent.

Marynia *(spogląda z daleka)*

Prawda; nie składajże zeszytu póki bibuły nie położysz, bo ci się wszystko zamaże.

Oleś

Zgubiłem gdzieś bibułę, ale ja tymczasem piaskiem zasypię. *(zamiast piaseczniczki bierze kałamarz i wylewa atrament)* Ach! cóż za nieszczęście! otóż cała robota za nie! Gdyby się panna siostra do cudzej roboty nie mieszała, tobym był zło-

żył zeszyt, i choćby się troszkę zamazały litery, zawszeby było lepiej, niż z takim czarném morzem.

Marynia

Więc to moja wina?

Oleś

No! niewiem sam, ale cóż teraz zrobić?

Marynia

Poczekajże, ja tu zaraz sprowadzę istotę co te morze wypije. *(wyjmuje z szufladki bibułę i przykłada ją ostrożnie po kilka razy do rozlanego atramentu)* Widzisz, już tylko blado-lilowy znak pozostał, przynajmniej znać pisanie, jak przeprosisz serdecznie pana Karola, to się może nie bardzo będzie gniewał.

Oleś

To pewno! on taki dobry; ale dziękuje ci siostrzyczko za pomoc i radę, bo ty zawsze obie razem dajesz; a nawet zdaje mi się że ci łatwiej o radę?

Marynia

A tobie o pomoc. Teraz i ja skończyłam robotę, mogę się pobawić aż do podwieczorku.

Oleś (*chwytając rakiety*)

Będziemy grali w wolanta, stawaj tam przy piecu, bo zaczynam.

Marynia

Zaraz, zaraz — trzeba przecież poskładać i posprzątać wszystko. (*składa swoją robótkę, odstawia stoliczek Olesia i papiery jego chowa do szuflady. Oleś bawi się wolantem i podrzuca go tak silnie że wpada aż na piec*)

Oleś

Otóż znów! moja Marynieczku! pomóżno mi przysunąć ten stolik, postawię na nim krzesło i dostanę wolanta.

Marynia

O! nie z tego; na ten raz dam ci radę

bez pomocy; nie wchódź Olesiu na stoliki, bo wiesz że ci na to nie pozwalają.

SCENA II.

OLEŚ — MARYNIA — ZOSIA.

Zosia (*wbiegając we drzwi*)

Dzień dobry Maryniu! jak się masz Olesiu! Patrzcie jak zmokłam!

Marynia

Jakaś ty dobra Zosiuniu żeś w taki deszcz przyszła do mnie.

Oleś

Musi to być ważna jakaś przyczyna; ale proszę zdjąć salopkę co ją trochę otrząsnę. (*pomaga Zosi*)

Zosia

Prawda że jest przyczyna — wielka, wielka! zgadnijcie!

Marynia

Niewiem coby to być mogło, ale z two-

jék minki domyślam się, że nam coś wesołego powiesz.

Zosia

Zgadłaś. Oto, mama pozwoliła mi wyprawić wielki bal dla lalek. Na wtorek więc zapraszam wszystkie moje przyjaciółki z lalkami, a ciebie Maryniu najpierwszą. Wszak będziesz? i pewno swoją lalusię starannie ubierzesz.

Marynia

Nieinaczéj! Właśnie téż dziś dostałam od mamy bardzo wiele rzeczy. (*otwiera koszy stojący pod stołem*) Patrz! bukiet z sztucznych kwiatów wcale jeszcze świeży, muślinu białego kawał na suknię dla mojej córeczki, i stary watowany szlafroczek, zrobię z niego salopkę żeby mi się dziewczynka idąc na bal, nie zaziębiła.

Zosia

To doskonale! ale czyż ona w samych pończoszkaech tańcować będzie? Bo będą

tańce Maryniu! Ciocia obiecała grać nam najpiękniejsze polki i mazury.

Marynia

Ma ona trzewiczki zielone do chodzenia w domu, a na twój wielki bal, to jęj dam te białe morowe, czy nie ładne?

Zosia

Bardzo! muszę się i ja o podobne postarać; ale moja Tesia ślicznie będzie ufryzowana, papiloty już jęj zawinęłam, a od dziadunia dostałam pięć złotych na kupienie dla nięj grzebienia do włosów.

Oleś *(który w czasie rozmowy dziewczynek okręcał sobie piłkę)*

Że téż wy dziewczęta tylko się lalkami bawić umiecie! Bodaj-to piłeczka! patrzcie jaka koźlista, jak się doskonale odbija!

Marynia

Tylko proszę ostróżnie żebyśmy jęj przymiotów dotkliwie nie poznały.

Zosia

Ciebie Olesiu, bez piłki na mój bal zapraszam, nie chcę żeby się zabawa w batalję zamieniła.

Oleś

Nie bójcie się, przecież ja wiem że w zabawie grzecznym być trzeba dla wszystkich, a osobliwie téż dla panien; choćby malowanych jak wasze córeczki.

SCENA III.

MARYNIA — ZOSIA — OLEŚ — ANTONI.

Antoni (*wnosi tacę*)

Przynoszę państwu podwieczorek, proszę tu zjeść bo w jadalnym pokoju teraz sprzątają.

Marynia

A gdzie jest mama?

Antoni

Pani jeszcze przed deszczem do miasta

pojechała; i ja muszę wyjść do sklepu, niech téż tu państwo uważają żeby kto niepotrzebny nie przyszedł, bardzo proszę!

Oleś

Dobrze, dobrze mój Antoni, ja za tobą przedpokój zasunę; a nie masz ty czasem szpagatu do okręcenia bąka?

Antoni

Nie mam go przy sobie; ale ja paniczowi równiutkiego szpagatu przyniosę, jeżeli po podwieczorku resztek na posadzce nie znajdę.

Oleś

Już tylko idź i wracaj, zobaczysz!

(Antoni wychodzi)

SCENA IV.

MARYNIA — OLEŚ — ZOSIA.

Marynia

Przybliż się Zosieczko do stolika, patrz

co za śliczne rumiane jabłuszka, wybieraj — zdaje mi się że to będzie najlepsze.

Zosia (*bierze jabłko*)

Dziękuję.

Oleś

Niech panna dobrodziejka pozwoli, ja obiorę jabłuszko ze skóry.

Marynia

I te grzaneczki bardzo ładnie wyglądają. (*podaje Zosi talerz z grzankami*)

Zosia (*przyjmuje*)

Oho! nie będzie szpagaciku!

Oleś (*który obierając jabłko rzucił skórkę na posadzkę*)

A, prawda! dobrze żeś mnie ostrzegła Zosiulku, za to masz ślicznie obrane jabłuszko. (*podaje jabłko na końcu noża, ale gdy drugą ręką sięga na ziemię po lupinki, jabłko upada*) Ach! jakiż ja dziś jestem niezgrabny, przepraszam pannę Zofję,

zaraz drugie jabłko obiorę, a te sam zjem
tymczasem.

Zosia

Dziękuję za przysługę, ale już wolę
zjeść jabłko ze skórką, jak wcale nie jeść.
(*słychać lekkie pukanie do drzwi*) Ale cóż to?

Marynia

Nie zamknął Oleś przedpokoju, choć
przysięgał Antoniemu, i znać, wszedł
któs obcy. (*po drugi raz słychać pukanie*)

Oleś

Kto tam?

Zosia

Może to kto domowy chce z nami żar-
tować?

Oleś

Kto tam?

Głos (*za drzwiami*)

Proszę otworzyć!

Zosia

Znacie ten głos?

Marynia

Nie, nie wiem kto to być może.

Oleś

Zaraz się dowiemy. *(biegnie do drzwi i otwiera)*

SCENA V.

MARYNIA — OLEŚ — ZOSIA — KASIA i STAS.

(Kasia w podartej sukience, z starą chustką na głowie, stoi na progu trzymając za rączkę Stasia, który z odkrytą głową i bosemi nóżkami tuli się do siostry i drży od zimna).

Marynia

Czego żądacie biedne dzieci?

Kasia

Prosimy o wspomóżenie panienko! taki deszcz, tak zimno, a dopiero dwa grosze uprosiliśmy dzisiaj.

Oleś

Ach cóż za biedne dzieci!

(Stasio trąca Kasię i wskazuje ręką na tacę)

Marynia

Ty pewno chcesz jeść malutki?

Staś

Ach! jeść! panienko, bardzo jestem głodny.

(Oleś podaje Stasiowi talerz z jabłkami, Marynia Kasię grzankami częstuje, Zosia szuka po kieszonkach i znalazłszy karmelek daje go Stasiowi)

Zosia

Patrz Maryniu! jakie ten biedak ma zimne rączki— i nóżki bose, na takie zimno.

Oleś *(usuwa stolik od pieca)*

Chodźcie tu, ugrzējcie się.

(Marynia sadza Stasia na krzesło przy piecu)

Kasia *(grzejąc się)*

O! niech państwu Bóg nagrodzi żeście się zmiłowali nad nami. Ale czy się tu

kto gniewać nie będzie że my tak śmiało
w pokoju stoimy?

Marynia

Nie bójcie się! nasza Mama nigdy się
nie gniewa kiedy komu przysługę jaką
wyświadczymy; *(do Stasia)* ale ty małeń-
ki, nie opieraj się tak o piec.

Kasia

Możesz posmolić....

Marynia

O to wcale nie idzie! ale główka cię
zaboląć może.

Oleś *(przerzuca wszystko w szufladce)*

Mam przecie! te rękawiczki miały mi
służyć na poszycie pilki; przyjmij je dzie-
wczynko! będzie ci ciepliej w ręce.

Kasia *(ogląda z podziwieniem rękawiczki)*

Ja nie wiem paniczu jak to się wdziewa.

Zosia

Jakże się nazywacie?

Kasia

Kasia do usług panienci.

Staś

A ja się nazywam Stasio.

Zosia

Jaka to miła dziecina!

Kasia

O! panienko! jaki on zawsze wesoly, jaki rozumny, ile piosneczek umie! Dawniej to jak ptaszek śpiewał od rana do wieczora, ale teraz...

Marynia

Skądże wy jesteście? czy nie macie rodziców, że w taką brzydką porę chodzicie po mieście?

Kasia

Mamy matkę panienko, i niedawno jeszcze bardzo nam u niej dobrze było; mieszkaliśmy nad Wisłą, matka przyjmowała bieliznę do szycia i do prania, ja

czasem jój pomagałam, mieliśmy całą izbę z piecem, tak u nas było ciepło, czysto! ale —

Zosia

Cóż się więc zrobiło takiego, że teraz tak biednymi jesteście?

Kasia

Jakto? państwo nie wiecie że Wisła wylała? Ach mój Boże! cóż to za straszny dzień był! *(ociera sobie oczy)*

(Stasio zsuwa się z krzesła i przyciska do siostry)

Oleś

Słyszałem ja że Wisła wylała, alem nie wiedział że to tak ludziom zaszkodziło.

Marynia

Może wam przykro opowiadać swoje nieszczęście?

Kasia

Wcale nie! kiedy się można przed kim

użalić to aż lżej na sercu, ale biednych nikt nie chce wysłuchać!

Marynia i Zosia

Mów! mów! my cię tak chętnie posłuchamy!

Kasia

Jeszcze w zimie gadali ludzie, że z wielkich śniegów wielka woda na wiosnę będzie, myśmy się nie trwożyli, bo jużemy nie jedną powódź przetrwali. Mieszkaliśmy na facyjatee...

Oleś

Co to jest facyjotka?

Kasia (zdziwiona)

A toż przecie izba na górze.

Oleś

Na pięttrze?

Marynia

Tak jest, tylko że zamiast prostego sufitu ma belki pozostawiane jedne z dru-

giemi, bo to zawsze bywa pod samym dachem.

Zosia

Zkądże to wiesz?

Marynia

Byłam raz z Mamą u szwaczki, która na takiej facyjacie mieszkała.

Kasia

Otóż kiedy dochodziła wiadomość że Wisła przybiera, to matka kupiła chleba i kaszy na kilka dni, i siedzieliśmy sobie spokojnie nad robotą, bo choć woda nie-raz już była w dolnych mieszkaniach, a czasem nawet połowy naszych schodków dochodziła, to przecież do izby nigdy nie dosięgła.

Zosia

I wyście siedzieli otoczeni wodą?

Oleś

Nie baliście się?

Kasia

Czegóżby? kiedy matka była z nami!—
Nieraz nawet patrzyliśmy ciekawie, jak
pod naszym oknem, tam gdzieśmy się
najczęściej bawili, czółna pełne ludzi
przeływały.

Zosia

Cóż robili ci co na dole mieszkali?

Kasia

A cóż? jak się woda zbliżała, to się
wynosili do krewnych, przyjaciół, albo
tak — do miasta; a jak opadła, to znów
do swoich kątów wracali.

Oleś

Dla czegoż mieszkają na takich niebez-
piecznych ulicach? Warszawa tak wielka!

Kasia

Ale mieszkania wszędzie drogie, a nad
Wisłą sami biedni mieszkają.

Marynia

Mówiłaś więc że bezpiecznie wam było
na górze

Kasia

Tak, nawet matce dobrze się wiodło, bo nie miała straty przez ciągle przeprowadzanie się. I teraz oto kiedy ogłoszono że się woda podnosi, myśleliśmy że tak będzie jak zawsze. Matka kupiła kilka bułek chleba, piwa i kartofli, ja poszłam na cały dzień wióry zbierać żeby nam ciepło było, i wieczorem po pacierzu, po modlitwie za tych którym Wisła szkody narobiła, poszliśmy spać — woda jeszcze była od naszego domu daleko.

Zosia

Ach Boże! drzę cała — przewiduję że im się nieszczęście przytrafiło.

Kasia

I jakie jeszcze! Sąsiedzi z dołu wynieśli się jeszcze przed wieczorem, gospodarz wdowiec co mieszkał także na facyjatee od podwórza, wyjechał gdzieś do krewnych; żywój duszy w całym domu nie

było, tylko my. Rano ja się najpierw obudziłam, zarzuciłam na siebie co najbliżej mnie leżało, i pobiegłam do okna. Ach panienki kochane! jakżem się przelekła! nigdy jeszcze tak wielkiej wody nie było, prawie do progu naszego sięgała!

Oleś

O! nieszczęśliwe! cóżeście zrobiły?

Kasia

Matka przelekła się także, ale nie pokazała tego po sobie; zmówiła z nami pacierz, ugotowała śniadanie, ale nam się jakoś jeść nie chciało, i usiadła do roboty. Myśmy płakali, ona nas pocieszała że to już trzeci dzień jak woda wylała, że pewno niedługo opadnie, a coraz do drzwi poglądała czy woda nie płynie — i niedługo, pomaleńku zamaczała się cała podłoga, matka kazała mi położyć Stasia na łóżku usiąść przy nim, a sama stanęła w oknie, i zaczęła wołać o pomoc.

Marynia

Pewnie was zaraz na czołno zabrano?

Kasia

Nie zaraz! czołno za czołnem płynęło, ale w jedném było już ludzi pełno; drugie wiozło chleb na Pragę i Saską Kępę gdzie już ludzie od trzech dni w wodzie siedzieli, inne znów było bardzo maleńkie, nie zmieścilibyśmy się wszysey — matka czekała, Stasio spał, ja płakałam, a woda coraz wyżej zajmowała izbę. Od razu, matka zaczęła ustawiać rzeczy jedne na drugie, co lepsze na piec pokładła, robotę u góry w szafie zamknęła, a wodę miała blisko do kolan; wtenczas już się strasznie przeleżałam, i zaczęłam wołać: matulu my tu dziś potoniemy!

Zosia (*ociera łzy z oczu*)

Biedne! biedne dzieci!

Marynia

Biedna matka!

Kasia

To prawda że biedna, kochana panienko!... Kiedy już wszystko było poukładane, matka otworzyła okienko, spojrzała na dach, wychyliła się za okno i zaczęła rękami dachówek próbować; potem śpiącego Stasia uwinęła w prześcieradło i przywiązała go przed sobą; przeżegnała się, wzięła mnie pod ramię i niewiem jakim sposobem niedługo zobaczyłam się na dachu.

Zosia

Matka was oboje wyniosła?

Kasia

Oboje! posadziła mnie na górnej wystawie od okna. sama uczepiła się mocno gzymsu i usiadła przedemną żebym się nie zsunęła, a Stasio w prześcieradle spał u matki na kolanach.

Marynia

Dawnoż to było?

Kasia

Tydzień temu panienko!

Marynia

We wtorek! pamiętasz Olesiu? myśmy się wtedy tak dobrze u cioci bawili!

Oleś

O! gdybym wtedy był wiedział o takim nieszczęściu! ale ja i tak wiem co zrobić. *(zaczyna znów po swojej szufladce przerzucać)*

Zosia

Długożecie na tym dachu siedzieli?

Kasia

Prawie do wieczora! Z czółna które przewoziło żywność na Pragę, podano nam ręką bułkę chleba, przyjęliśmy bo matka nie z sobą z izby nie wzięła, i też same czółno wracając zabrało nas z dachu.

Zosia

A z waszym domem co się stało?

Kasia

A cóż! stał w wodzie jeszcze przez trzy dni, a myśmy się tymczasem przytulili przy jednej znajomej, co mieszkała wyżej ku Bednarskiej ulicy. Jak woda opadła, matka poszła do mieszkania. Zmartwiła się strasznie, bo piec rozmiękł i rozwalił się, a w szafie rzeczy bardzo się poplamiliły; po przestkach i przeziębieniu i tak już niedomagala, jak też przyszła do nas, położyła się chora.

Marynia

Z czegoż teraz żyjecie?

Kasia

Pan Bóg wie! póki nasza znajoma miała parę groszy, to się z nami dzieliła jak mogła, ale i jej zabrakło.

Zosia

A wtenczas?

Kasia

Wtenczas, przeżegnałam się — wzięłam

Stasia za rękę i powiedziałam — pójdź, będziemy dobrych ludzi prosili o chleb dla matuli!

Stasio (*budzi się*)

Pójdźmy, a jaką piosneczkę zaśpiewać?

Oleś

Co on mówi o śpiewaniu?

Kasia

On często śpiewa zamiast prosić, i wtedy dość chętnie dają nam co ludzie, ale jak biedaczek zziębnie, to gdzie mu tam śpiewać!

Staś

Mnie nie zimno Kasiu, i płakać nie będę, ja wiem że matula chora, trzeba dla niej pięknie ludzi prosić. (*Marynia całuje Stasia*)

Kasia

Przepraszam państwo, że ja się tak rozgadałam, a to trzeba iść do matki, bo się już zciemniać zaczyna. Dziękujemy panienkom za dobre serce.

Marynia

Ale poczekajcież! jeszcześmy wam nie dali; moja Kasiu weź tę chusteczkę na głowę i ten watowy szlafroczek dla Stasia — to miało być dla mojej lalki, lepiej że dla was będzie — zaraz, zaraz! ja tu jeszcze pończoszki i trzewiczki znajdę. *(szuka w koszu)*

Oleś

Ja nie mam wiele; proszę cię weź dla matki tę parę groszy, a dla ciebie malutki piłeczkę — patrz jak skacze! i nasz podwieczorek *(patrzac na siostrę)* wszakże można?

Marynia

I owszem! *(ubiera Stasia)*

Zosia

A odemnie weźcie te pięć złotych; Tesia się na ten raz bez grzebienia obejdzie!

(Stasio skacze z piłką)

Kasia (*chce ręce dziewczynek całować*)

O! niech państwu Bóg nagrodzi! — Jak się to nasza matka ucieszy! my nie umiemy pięknie dziękować, ale codzień będziemy się modlili, żeby państwa Bóg błogosławił.

Marynia

Nie masz za co tak nam dziękować dobra Kasiu! My sami nie więcej dać wam nie możemy, ale ja o was powiem Mamie jak powróci, może ona co poradzi.

Oleś

Gdzież teraz mieszkacie? i jak się o was pytać trzeba?

Kasia

Mieszkamy na Sowiej ulicy pod Nr. * u waciarki Marcinowej, a nasza matka Łukaszowa się nazywa. No Stasiu! podziękuj tym pięknym panienkom, i pani-czowi, bo już pojdziemy.

Staś

Gdzie? znowu prosić?

Kasia

Nie — dzięki Bogu będę mogła przynajmniej z jaki tydzień przy matce posiedzieć, może co zarobię, a może też i jój Bóg da zdrowie, może znów u siebie siedzieć będziemy.

Marynia

Serdecznie wam tego życzymy, bo to bardzo smutno być musi nie mieć swojego kącika.

Kasia

O! strasznie! już choćby o chlebie i wodzie cały dzień pracować, byle nie być drugim ciężarem, byle ręki z proźbą nie wyciągać!

KONIEC AKTU PIERWSZEGO.

AKT II.

—

(Nadwiśle — miejsce prawie puste, po jednej stronie między rozwalonemi parkanami widać mały domek)

SCENA I.

ZOSIA — OLEŚ i MARYNIA

(wchodzą na Scenę oglądając się niespokojnie)

Oleś

Już teraz to niewiem gdzie się obrócić!

Marynia

Widzisz mój Olesiu! a takeś nas zapewniał, że byleśmy tędy poszli, to trafiemy do Mamy, że pamiętasz którądy szliśmy nad Wisłą!

Zosia

Ach mój Boże!

Oleś

Tak mi się zdawało! Tylko nie płacz Zosiu i ty Maryniu! widzisz że i mnie nie bardzo wesoło, a gdybym poszedł za waszym przykładem, toby dopiero pięknie było!

Marynia

Nie będę płakała, bo to by się na nic nie przydało, ale myślmy dobrze nad tém jak sobie poradzić, bo wieczór już niedaleko, a choć się nam może nic złego nie stanie, to tam Mama strasznie się o nas niepokoić musi.

Zosia

I moja o mnie!

Oleś

Bo też nie wiem co się to stało, że wy które przecież rozsądniejsze jesteście odemnie, tak zaraz poszłyście za mojem zdaniem.

Marynia

Cóż było zrobić? uprosiliśmy Mamę że nas wzięła z sobą idąc nad Wisłę po owoce, i stojąc na brzegu — zapatrzyliśmy się jak rozbierano most aby przepuścić berlinkę płynącą z rozpostartym żaglem — niedługo, oglądamy się i niewidzimy Mamy, w tém —

Oleś

Wtém spostrzegam o kilkanaście kroków Mamę idącą spiesźnie ku domowi.

Zosia

Panią K.?

Marynia

Mamę!

Oleś

Tak mi się zdawało przynajmniej, i musiało być wiele podobieństwa, kiedy i ty niepoznałaś, że to była jakaś nieznaną pani, i kiedyśmy ją przez dwie uliczki gonili.

Marynia

Prawda — nawet ubranie miała tak do Mamy podobne! tylko szkoda żeśmy zaraz tą samą drogą nie wrócili.

Oleś

Zdawało mi się, że poszedłszy w prawo prędzej nad Wisłą staniemy.

Marynia

Gdzie biedna kochana Mama pewnie nas teraz szuka i smuci się naszą nierozwagą.

Oleś

Tylkoż się bardzo nie smuć Maryniu! przecież nie zginiemy, Warszawa nie las.

Marynia

Ja tylko sobie darować nie mogę, że choć na chwilkę przypuściłam, aby Mama nie nam nie powiedziawszy odeszła.

Oleś

Ale pójdźmyż ztąd, stojąc nie trafimy do domu.

Zosia

A idąc jeszcze się bardziej zabląkamy.

Oleś

Otóż spytamy się tego żydka co z temi koszami idzie.

SCENA II.

ZOSIA—OLEŚ—MARYNIA—ŻYDEK.

Oleś

Słuchajno żydku!

Żydek (*z koszykiem owoców*)

A co? czy panicz kupi śliwków? śliczne dojrzałe! a gruszków? takie słodkie jak cukier! albo tego jabluszek czerwonych?

Oleś

Nie, nie kupię, tylko cię proszę powiedz mi którąś się to idzie do Wisły?

Żydek

Albo to jeden droga do Wisły? Wisła duży.

Zosia

A któredy iść do Bednarskiej ulicy?

Żydek

Niech panienka co kupi, to ja powiem!

Marynia

My nie przy sobie nie mamy, ale gdybyś nam pokazał drogę do mostu gdzie stoją galary z owocami, to nasza Mama wynagrodziłaby twoją drogę.

Żydek

Ja nie mam czasu drogę pokazywać! ja handluję i z tego żyję; niech panienka idzie tędy prosto, potem troszkę na lewo, potem znowu na prawo, to i będzie Wiśła. *(odchodzi)*

SCENA III.

ZOSIA — MARYNIA i OLEŚ.

Zosia

Otóż wiemy tyle właśnie ile i wprzód.





Oleś puka do drzwi

Marynia

Widzę jakiś domek tu na boku, możeby dobrze było zajść tam i spytać się kogo?

Oleś

Pewno tam nie ma nikogo, sień zamknięta, u okien zasunięte firanki; jednak może i znajdziemy kogo. *(zbliża się trochę do domku)*

Zosia

Boję się, żeby nam co przykrego nie powiedziano; pukać do nieznanego domu!

Oleś

Zobaczmy! *(puka lekko do drzwi)* Mówiłem że nie ma żywej duszy! *(puka mocniej)*

Głos *(za drzwiami)*

Kto tam?

Oleś

Proszę otworzyć!

Głos *(za drzwiami)*

Ale któż tam — znajomy czy nieznajomy!

Marynia

Nieznajomi — zabłąkaliśmy się w ulicach i prosimy o wskazanie drogi.
(drzwi się otwierają)

SCENA IV.

ZOSIA — MARYNIA — OLEŚ — KASIA.

Kasia *(w czystém choć ubogiem ubraniu stoi w progu drzwi otwartych)*

Jezus! Marja! czy mi się zdaje, czy to panna Marjanna?

Zosia, Oleś i Marynia

Kasia!

Marynia

Czy tu teraz mieszkanie?

Kasia

A tak, ale państwo skądżeście się tu wzięli?

Oleś

Poszliśmy z Mamą nad Wisłę, i zabłąkaliśmy się.

Kasia

O! biedna kochana pani! jaka też musi być zmartwiona!

Marynia

Moja Kasiu kochana! ty wiesz gdzie my mieszkamy, możebyś nas do domu odprowadziła?

Kasia

Czemu nie! jabym dla panny Marjanny na koniec świata poszła; czy to ja niepamiętam, że jeżeli dziś mamy swój kącik i kawałek chleba, a osobliwie matulę kochaną, to najprzód Panu Bogu, a potem panienkom za to mamy podziękować.

Marynia

Ja nie dla was nie zrobiłam!

Oleś

Więc pójdiesz z nami?

Kasia

Pójdę, pójdę! ale już państwo muszą

być tak łaskawi i poczekać trochę, matka poszła do miasta poroznosić na jutro mleko i śmietankę, ja sama jestem w domu, a klucza nie mam, tylko się ze środka na zasuwkę zamykam.

Oleś

Dla czegoż się zamykasz?

Kasia

Matka tak każe; tu ponadwiślu tyle się ludzi snuje, a ten domeczek na ustroniu stoi.

Marynia

Może to długo czekać będzie trzeba? lepiej nam opowiedz drogę, tylko dokładnie, to my już sami trafimy.

Kasia

O nie! nie! zabłądzilibyście państwo jeszcze gorzej, tu tyle ulic i uliczek że ja bym sama dobrze rozpowiedzieć nie umiała, a matki też tylko co nie widać — nie

śmiem państwa prosić do naszej stancyi,
ale tu taka czysta ławeczka....

(Zosia Oleś i Marynia siadają przed domem)

Marynia

Jakże się ma twoja matka Kasiu?

Kasia

Ach panienko! zdrowa jak rybka; mój Boże! czyśmy się też mogli spodziewać wtenczas kiedy to ja ze Stasiem prosiłam po Warszawie o kawałek chleba, kiedy matka chora leżała u obcych ludzi, że nam dzisiaj tak dobrze będzie!

Oleś

A gdzie Stasio?

Kasia

Poszedł z matką, bo dziś wypadło zanieść śmietankę do téj pani cośmy to u niej byli w Mokotowie, a ona chłopczyńkę bardzo lubi.

Oleś

Co to za pani z Mokotowa? czyś ty Maryniu widywała Kasię od tego czasu kiedyśmy ją razem poznali.

Marynia

Tak, widziałam ją parę razy, z Zosią.

Kasia

Parę razy! mój Boże! niedość że pańienki biednym ludziom pomagają, jeszcze się z tém nawet przed bratem rodzonym nie wydadzą— ale ja paniczowi wszystko powiem.

Marynia

Moja Kasiu! jak też twojej matki długo nie widać?

Kasia

Już niedługutko przyjdzie, (do Olesia) otóż, wie już panicz że od państwa wróciłam do matki, z pełnym fartuszkim ciastek i jabłek, z ciepłym ubraniem dla Sta-

sia i z pięcioletówką w kieszeni, a oprócz tego mieliśmy piłkę i rękawiczki.

Oleś

Które się wam na nic nie przydały; ale cóż się z wami potem zrobiło? bo ja nie wiem o niczym.

Kasia

Matka się ucieszyła żeśmy tak szczęśliwie trafili, aż się jej lepiej zrobiło; spała dobrze w nocy; — aż tu nazajutrz rano wchodzi jakiś pan do naszej komórki, pyta się o zdrowie matki, zapisuje lekarstwo i posyła mnie do apteki — to był lekarz.

Oleś (do Zosi)

Twój Wuj!

Kasia

A tak, tak — powiedział nam to później; panienska go uprosiła że codziennie matkę odwiedzał, lekarstwa płacił i jeszcze nam w domu pieniądze zostawiał.

Oleś

Kochana Zosia! jak to jój zaraz dobra myśl przyszła do głowy!

Kasia

O! to jeszcze nie koniec! jak matka wyzdrowiała i zaczęła się za nowém mieszkaniem oglądać, panna Marjanna dowiedziała się o pani jednéj, co wyjeżdżała na letnie mieszkanie, i potrzebowała kogo poczciwego zostawić tu w Warszawie przy swoim domu; za przyczyną panienki moja matka tam się dostała.

Oleś

Do pani Dobrzyckiej? i o tém téż ja nie wiedziałem Maryniu!

Marynia

To się tak prędko ułożyło, a tyś wtedy bardzo był zajęty, dla tego nic ci nie mówiłam.

Oleś

Jak zawsze kiedy co dobrego zrobisz.

Kasia

Jak nam téż tam dobrze było! matka wypoczęła po chorobie, mieliśmy mieszkanie, pożywienie; matka oprócz zapłaty od pani Dobrzyckiej brała różne roboty, i teraz oto na jesieni kupiła sobie trzy krowy, najęła tu mieszkanie i żyjemy spokojnie z łaski Boga i panienki.

Marynia

Niepotrzebnie moja Kasiu tyle mi przyznajesz, to tak Bóg dał.

Kasia

To my téż codzien gorąco Mu dziękujemy, i codzien o szczęście panienek prosimy — o! bo to wielkie dobrodziejstwo podać rękę biednemu. Rzucić kilka groszy albo złotych to nie jeden potrafi, ale pocieszyć, dopomódz, roboty się postarać dla takich co chcą pracować, na to trzeba dobrego, poczciwego serca!

Oleś

To prawda, ale téż taka dobroć nigdy bez nagrody nie zostanie; gdybyśmy w tym domu kogo nieznajomego spotkali, Bóg wie jakbyśmy trafili do domu.

Zosia

Widzieć szczęście tych którym się pomogło, to najmiłsza nagroda.

Kasia

Widzę już matulę ze Stasiem, zaraz państwa odprowadzę do domu. Ale to taka mała rzecz, panienkom Bóg inaczéj nagrodzi, boć nie darmo słyszałam: „że kto co da ubogiemu, to mu u Boga nie zginie.“

Oleś

A jeszcze przy nim i niezasłużony skorzysta, jak ja przy Maryni i Zosi.

